

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 94 (8778)

Białystok — Łomża — Suwałki, 28—29 kwietnia 1979 r. Nakład: 179.446

Cena 1 zł

Wzmoczoną aktywnością powitamy 35-lecie Polski Ludowej II Krajowa Narada Aktywu Robotniczego ZSMP z udziałem Edwarda Gierka

WARSZAWA (PAP) — Jak pracować lepiej i wydajniej oraz skutecznie kształtować socjalistyczną świadomość młodzieży — tak można by lapidarnie określić cel II Krajowej Narady Aktywu Robotniczego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, która odbyła się 27 bm. w Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie. Uczestnicy obrad, 600-osobowa grupa przodujących reprezentantów młodzieży pracującej naszego kraju, serdecznie i gorąco powitali przybyłego na obrady I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR — EDWARDA GIERKA.

W spotkaniu, które pozwoliło skonkretyzować kierunki i formy aktywności młodzieży robotniczej w roku 35-lecia Polski Ludowej, uczestniczyli członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR: Edward Babiuch, Alojzy Karoszka, Zdzisław Zandarowski i Zbigniew Zieliński, a także

kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — Jerzy Kuberski.

II Krajowa Narada Aktywu Robotniczego ZSMP stała się płaszczyzną podsumowania dorobku i doświadczeń młodzieży pracującej, zgromadzonej od czasu pierwszego tego

typu spotkania, które odbyło się przed 2 lata. Słowa skierowane wtedy przez Edwarda Gierka do młodzieży polskiej stały się inspiracją do podjęcia wielu cennych inicjatyw służących realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Mówił o tym obszernie przewodniczący ZG ZSMP — Krzysztof Trębaczewicz. Organizacja liczy dziś blisko 2,5 mln członków.

Wysiłki ZSMP-owców coraz skuteczniej koncentrowane są na rozwijaniu młodzieżowego współzawodnictwa o jakość pracy i produkcji. Olszynie wagi przywiązuje się do upowszechniania wśród młodzieży dobrych wzorów efektywnego i nowoczesnego gospodarowania, zwiększania dyscypliny zawodowej i odpowiedzialności społecznej młodych załóg, do pełnego wykorzystania istniejących rezerw.

Uczestnicy młodzieżowych turniejów przysporzyli gospodarce narodowej w ub. r.

ciąg dalszy na str. 2



Jan Grochowski — mistrz owczarstwa: oto wizytówka tużańskiej spółdzielni.

Prezes BEDNARCZUK ma kilka prawd i w zależności od sytuacji, jak nieżyły gracz, wyciąga tę najodpowiedniejszą. Z dziennikarzami lepiej ostrożnie, bo nigdy nie wiadomo, co z tego, co powie, może później wynikać. Serwuje więc nam, jak z okolicznościowego referatu oficjalni, wskaźniki i liczby kipiące radością dynamiką — słowem wiarygodne informacje świadczące, że Spółdzielnia Produkcyjna Łużany z siedzibą w Bobrownikach zalicza się do czołówek województwa.

Inne prawdy, nie tak błyszczące i nie tak chwalebne, prezesa wolałby przemilczeć. Spółdzielnia to nie jakiś zastęp aniołów, a zwyczajnych ludzi, co potrafią, jak trzeba przyłożyć się do roboty, ale i takich, którzy co jakiś czas lubią pobumelować. Przecież, rzecz jasna, mówię o tych najlepszych, których portrety zdobyła gmina albo wojewódzkie gawłki. Wiele faktów, że dzisiaj mus być odesłać do domu Mikolaja Przyszepek, składając niedługo przedzie człowieka, bo przyszedł do roboty z dużym chuchem — specjalnie nie nadaje się do pracy. I prezesa nie chce, aby o tym było w „Gazecie”, bo przecież koniec końców takie sprawy też w jakiś tam sposób idą na jego konto. Warto natomiast, jego zdaniem, pokazać takich ludzi, jak Mikolaj i Nina Budlejowie, Jan Grochowski, Włodzimierz Giedziec czy Michał Cecko — robotników i zaśluzonych.

Zbigniew Bednarczuk ma 36 lat i chłopięcy wygląd, a tyle w nim taktyczności, że niejednego zahartowanego w glerkach erystrycznych, w pole by wyprowadził. Wiele po co wytykać projektantom i wykonawcom pewne fuzerki, skoro wybudowana ferma to ośbiekt naprawdę nowoczesny? Obraża się i koniec z dobrą współpracą. Prezes tego nie chce, bo z wykonawcą grać ostro — znaczy na dłuższą metę przegrać. Chce mieć też dobre stosunki z Centrowtem — firmą zaopatrującą spółdzielnię w leki dla zwierząt.

suwalskich pegeerach. Ale tam wszędzie Bednarczuk czuł się jakby z boku, z głosem doradczym, wciąż ze zwierchnikami, rzadko na wierzchu, częściej pod wozem. Wiele gdy nadarzyła się okazja, aby porządzić, uczył się jej. A spółdzielnia potrzebny był wtedy, pięć lat temu, człowiek z silną ręką, gdyż w Łużanach nie działo się najlepiej; więcej gnito, niż kwi-

dwukrotny jej prezes, żywa kronika łużańskiej RSP. Do spółdzielni weszli jedni z chęci, drudzy z przymusu. W pięćdziesiątym roku na wiosnę, pod wieczór, z gminy przyjechał wójt z kimś jeszcze, zwołali zebranie i powiedzieli, że kto przystąpił do spółdzielni, nie będzie musiał oddawać zboża i mięsa na Fundusz Odbudowy Rolnictwa. A ten FOR przysłał każdego gospodarza. Więc zaczęli się zapisywać: najpierw Arseniusz Bajicki, potem inni podchodzili do stołu, jak do spowiedzi. Z czterdziestu tylko pięciu nie weszło do spółdzielni. Pamiętam, że były to trzy siostry Zielepuchy, co siedziały na spłachetku ziemi i Maksym Rola, niezły gospodarz, ale z FOR-em nie wyrabiał się. Potem już i on przyłączył się do nas.

— Jedni wnieśli do spółdzielni sporo ziemi i dobytku, inni tylko ręce, nie zawsze sposobne do roboty, a dniówka wszystkim równa: po kieszeni żyta. Ja, gdy byłem przewodniczącym, dostawałem, no, te dwie kieszenie, a dzisiaj, zaraz, niech policzę...

Bednarczuk żył z roboty nie płacił. Dniówka wynosiła 214 złotych. Ninie i Mikolajowi Bublejowi, mistrzom owczarstwa, naliczono w zeszłym trzydziestu pięciu dniach trzydziestu pięciu dniówek, co było ledwie o osiem mniej aniżeli prezesa, który pracuje na półtora etatu i jego żonie Barbarze, kadrowej. Inni nie chwalą się zarobkami, raczej je zaniżają. Michał Cecko, do niedawna sołtys Bobrownik, członek, spółdzielni od roku, mówi, że w ostatnim miesiącu miał

ciąg dalszy na str. 3

ŁUŻAŃSKIE PASJANSE

Dlaczego akurat miałby do pracy podawać, że „Centrowet” sprzedaje siarczanu miedzi tyle, że kulawkę, groźną chorobę owiec, można by wyleczyć tylko w jednej z siedmiu owczarni? Bednarczuk wie, że taka „szczerłość” dziś do niczego nie prowadzi. I nie wiadomo, czy gdyby nie ta układna taktyka, łużańska spółdzielnia, w której 30 lat temu było więcej koni niż bydła i trzody razem wziętych, stałaby się dzisiaj wizytówką spółdzielczego rolnictwa?

Tę taktykę Bednarczuk nie wyniósł spod rodzinnej krasnostawskiej wsi Rudnik, nie nauczył się jej z książek, ani też na łubelskiej Akademii Rolniczej. Przyszła z życiem, pracą asystenta na uczelni, agronoma w Bieszczadach i specjalisty w kilku

— Tak było dawniej, chociaż nie tak dawno, a dzisiaj co innego — powiada — Mikolaj Bublej, współzałożyciel spółdzielni, jeden z pierwszych członków

Przed 1 Maja

Sobota i niedziela — dniami młodzieżowego czynu

Odświeżony charakter przybrały już nasze miasta, wsie i osiedla. Czerwień i biel szturmówek pięknie kontrastuje z pierwszą wiosenną zielenią. Udekorowane zostały zakłady pracy, szkoły, instytucje. W podniosłym nastroju odbywają się 1-Majowe uroczystości: akademie, wieczornice, spotkania z weteranami walki i pracy. W sobotę i niedzielę rozpoczły się także rozgrywki sportowe, festyny kulturalne i rozrywkowe, które zapisane zostały w kalendarzu majowych imprez.

Świątecznej atmosferze towarzyszy nastroj wyjątkowej pracy. Trwa Młodzieżowa Wiosna Czynów-79, w ramach której dziewczęta i chłopcy realizują podjęte zobowiązania. Dniami powszechnej mobilizacji do pracy jest sobota i niedziela, 28—29 kwietnia. Koła ZSMP, drużyny harcerskie i młodzież nie zorganizowana przystępują do porządkowania osiedli, zieleni i ośrodków sportowo-rekreacyjnych, terenów zakładowych pracy, budowy i modernizacji dróg, sadzenia lasu. Odbywać się będą także czyny produkcyjne.

Pod hasłem „Młodzież Białostocczyzny Polsce Ludowej na jej 35-lecie” koła

ZSMP tego województwa pracować będą m. in. przy budowie Teatru Lalek w Białymstoku, zagospodarowaniu plant miejskich w Bielsku Podlaskim, wznoszeniu przedszkola i amfiteatru w Mońkach, sadzeniu lasu między Sokolem i Zednią. Czynu produkcyjnego podjęto m. in. w Fabryce Przędzów i Uchwytów w Białymstoku, mieszalni pasz w Sidrze, POM w Mońkach, „Agromecie” w Czarnej Białostockiej i ZNTK w Łapach.

W woj. suwalskim m. in. młodzież Głyczka porządkować będzie plażę miejską i tereny rekreacyjne nad je-

ciąg dalszy na str. 2



świata”. W młodości pisał wiersze. W druku znajduje się kolejna pozycja „Zdarzenia”, a ukaże się ona nakładem wydawnictwa „Pojezierze”.

Dr hab. Włodzimierz Pawluczek jest docentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, Wydziału Łaskarskiego, wykłada historię i teorię kultury, prowadzi jednocześnie badania w ramach problemu węzłowego 11.1. „Polska kultura narodowa, jej dzieje i percepcja”.

Zwykle tego typu spotkania poprzedzają wywiady z naukowcami, publikowane na naszych łamach. Taką rozmowę, którą z Włodzimierzem Pawluczkiem przeprowadzał Dionizy

Światopogląd a sposób bycia

chętnych, poczynawszy od świeżo upieczonych licealistów na sędziwych emerytach kończąc. Nic dziwnego zresztą, gośćmi Wszechnicy są wybitni humaniści, którzy w czasie spotkania mówią o ważkich sprawach nurtujących współczesnych ludzi.

Tym razem z białostocką publicznością spotka się białostoczanin doc. dr hab. WŁODZIMIERZ PAWLUCZUK, autor wydanej niedawno w serii PIW książki „Żywił i forma”, która została entuzjastycznie przyjęta zarówno przez krytykę jak i czytelników. Wcześniej Włodzimierz Pawluczek opublikował kilka nie mniej ciekawych książek: „Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej”, „Wierszalin”, „Reportaż o końcu świata” i „Naprawianie

zy Sidorowski, zamieszciliśmy wcześniej, w dniu 31 marca br., a dotyczyła ona związków literatury z nauką.

Na spotkaniu, które odbędzie się w dniu 30 kwietnia br. o godz. 20 również w kawiarni Domu Prasy, nasz gość podzieli się swymi refleksjami na temat: „Światopogląd a sposób bycia”, czyli rozwijając to hasło, o możliwościach kształtowania naszej przeszłości złozonej codzienności przez ludzki światopogląd, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i określonych grup, warstw i klas społecznych.

W publikowanym wywiadzie Pawluczek stwierdził, że nie wie jak duży jest wpływ światopoglądu na nasz sposób bycia i dlatego właśnie tym problemem tak się pasjonuje, dodając iż: „Sposób bycia jest podstawowym pojęciem antropologii społeczeństwa złożonego, to znaczy takiego społeczeństwa, jak nasze...”

Będzie to zapewne niezwykle interesujące spotkanie, na które zapraszamy wszystkich chętnych.

(sp)



Ulica Gagarina, nowa ośrodek komunikacyjny Białegostoku, likwidująca korki na trasie przebiegającej. Jest to największa inwestycja drogowa naszego miasta, stanowiąca jednocześnie efektywny, nowoczesny wzrost do średniej ponad 200-tyśletniego miasta. (zak) Fot. Archiwum

c. d. ze str. 1

siedemnaście dniówek, a po potrąceniu wypłacono mu dwa siedemset. Wnet jednak będzie ocena hodowla na jego owczarni. Sam wylicza, że około pięćset owiec wróciła, a w tym czasie on i współpracownicy — Apolonia Rogucka za każdą sztukę zainkasują 240 złotych, czyli sto

SGGW, mistrz owczarstwa Jan Grochowski spod Olecka, czy Antoni Protas po olsztyńskiej Akademii Rolniczej. Nie był to werunek, lecz perspektywicznie, rozważnie kompletowanie specjalistów, taki kadrowy pasjans, tyle że nie w ciemno.

Przyjąłby Bednarczuk jeszcze co najmniej trzydziestu ludzi do produkcji, gdyż zamieniana latami ziemia, która nawet ostów i komos nie chciała rościć,

ją fotelowe krzesła. Pod oknem jarzy się ekran 21-calowego „Neptuna”, pod nim adapter, duża ściana zakryta regałami typu „Padwa”, a na nim wazon z plastikowymi gerberami i takież róża we flakonie na stole. Te dają ozdoby, zapach zaś — donicowy fikus i begonia. Zdobą też ten pokój obrazy; kołyszący się żagiel, dwie ikony. Różowy dywan pokrywa całą podłogę. Właściciel wszystko tu nowe, tylko samodziś-

Ale dziś, w poświęcony wtorek, gdy jego rówieśnicy pospiesznie rozjeżdżali się do pracy w Białymstoku, pan Wiesław wziął sto złotych i poszedł pod sklep, ze znajomymi zrobić kieli-cha. Bo gdzieś się rozerwać, skoro w Bobrownikach nie usłyszą dziś chichotu dziewcząt, młodzieńcze śpiewów? Tylko kilku chłopów zostało, panny — ani jednej. Walentyna, siostra Wiesława, po szkole handlowej, pracuje w jednym z

trojga dzieci wszystkie myśle o mieście, w pojęciu młodych o leżącym chlebie, którego nie zawsze starczyło, bo ziemia tu najłżejsza z najłżejszych, skąpe w urodzaj, jak chłuba nigdzie. Zaden więc dziw, że Tatiana Szusta, aczkolwiek w starannie utrzymanym domku bieda nie widać, a jej ręce na roli bardzo by się przydały, pracuje w miejscowym sklepie, bo trzy tysiące miesięcznie dobrze wspomaga gospodarkę.

I stąd chyba Szustowie uchodzą we wsi za bogaczy. W innych chatkach więcej starości, mniej zaradności, mniej życia. Stare Bobrowniki z pejzażem sierpowi i kos, z przesiadką niedołą, krok za krokiem cofają się przed nadciągającą nowoczesnością. Może to miał akurat na myśli Szusta mówiąc: jak tam ze mną gospodarz, Bednarczuk, to chadzał na całą okolicę. I zaraz dodał: jak nie powie, że my za starzy, to też pewnie do spółdzielni pójdziemy.

Czyżby zatem życie w starych Bobrownikach bezpowrotnie wygasło? Może i tak, ale o to na skraj widać, że nowe Bobrowniki, miejscowe z wyglądu, rozkręcają się w młodym życiu. Bo i mieszkają młode w większości rodziny, a co miesiąc przychodzi tutaj na świat przynajmniej jedno dziecko. W marcu urodziła się Małgosia Kalhorna, w tym miesiącu rodzina Zukowskich powiększyła się o Tomasza, w maju mają być chrzciny u Dyniów. Przed blokami gromadki halasujących przedszkolaków, chociaż przedszkola jeszcze tu nie ma, tak jak i nie ma żłobka, więc najmłodsza latorośl wygryza się na balkonach. Ale przecież te nowe Bobrowniki ciągle jeszcze są na dorobku, bo gdzie rodzą się ludzie, tam przychodzi potrzeba. I dobrze. Nic, co nowe i lepsze, nie idzie gładko.

HENRYK KIN
STANISŁAW
POGORZELSKI

Zdjęcia Z. Zaremba

No skroju
wsi rosną
inne, nowe
Bobrowniki,
miejskie
z wyglądu,
rozkręcające
młodym
życiem.

ŁUŻAŃSKIE PASJANSE

wy chodniczek przypomina czasy Łużan i pozostawione tam na kłódce zamkniętej chałupy.

Bublejowie do bloku przeprowadzili się poniekąd z musu, gdyż inaczej musieliby codziennie po pięć kilometrów dreptać do owczarni, do swoich siedmiuset pięćdziesięciu owiec. W Łużanach też dobrze było. Własny ogródek, trochę sadu, większy chłewik, swoje obejście. Stąd trochę sentymentu do starych śmieci, na które, być może, wrócić, kiedy syn Wiesław po wojnie — jak obcuje — znowu podejmie w Bobrownikach pracę, w zakładzie mechanicznym.

Jest on właśnie na urlopie, przyjechał na Święta,

białostockich sklepów. Druga — Irena, w Sokółce kończy ogólniak, a później ma w planie studia na Filologii Rosyjskiej. Tak samo zresztą, jak córka Cecerki — Mirosława, prymuska w drugim białostockim liceum, laureatka olimpiady języka rosyjskiego, która ma zapewnić wstęp na studia bez egzaminu.

I oto Bobrowniki liczące dawniej pół tysiąca mieszkańców, przetrwały się; zostało pletnasto gospodarzy i niecała setka hektarów w ich władaniu. Jednym z nich jest pięćdziesięciodwuletni Bazyli Szusta. Rolnik to dobry, jak na te warunki, ale coraz częściej spoglądający z nadzieją w stronę spółdzielni. Z jego

wymaga ciągle wyjątkowo mozolnej uprawy, serdecznej troski, wprawnej ręki. Niestety, w Łużanach i Bobrownikach, dwu ośrodkach spółdzielczej fermy, są tylko, a może aż, czterdzieści dwa mieszkania. Zajął je więc i przyjeźdźni inżynierowie, i okoliczni, dawniej rolnicy, i starzy spółdzielcy, jak choćby Bublejowie, Duzajowie, Bakaczowie, a dla których mieszkań zabrakło, dowożeni są z dziewięciu pobliskich wiosek.

Nina i Mikołaj Bublejowie, wie z czterdziestoletnim synem Jankiem już drugą zimą jak przestali pąlić w piecu. Jesienią 1977 roku wprowadził się do bloku. Zajmują trzykondygnowe mieszkanie z kuchnią na pierwszym piętrze, zapraszają do stołowego pokoju, podsuwa-

Stracić też można. Przyszedł, ten co właśnie na chłuchę przyszedł, przebiegał w ten sposób aż dwie dniówki. I pewnie do nikogo nie będzie miał pretensji, bo pod takim regulaminem podpisał się wcześniej wszyscy członkowie spółdzielni, w tym i on sam. Prezes, który ponoć do niedawna był — jak sam mówi — dzierzymordą, teraz nie musi pohukiwać, ani zawozić na pole skrzynkę wina, by kogokolwiek zachęcić do roboty. Godziwy pieniądz za godziwą pracę jest najskuteczniejszym instrumentem dyscypliny i porządku. O tym Bednarczuk wiedział od dawna, choć ten system kar i nagród, wprowadzał bez pośpiechu, ale konsekwentnie. Kiedy przyszedł w siedemdziesiątym czwartym, członek spółdzielni za dniówkę mógł kupić trzy kilo cukru, obecnie trzy razy tyle i to bez kartek, po komercyjnej cenie.

Mimo takiej brzęczącej dynamiki, Bednarczuk miał kłopoty z kadrami. Fachowców po prostu wciąż brak na lekarstwo, podczas gdy spółdzielnia rosła i rośnie w siłę: co roku przejmując po kilkadziesiąt hektarów ziemi, przybywa maszyn, inwentarza. Wygrzebał więc prezes z biurka swego poprzednika podania o pracę nadesłane po zamieszczeniu ogłoszenia w „Gazecie” i ponowił oferty. Przyjechało kilka rodzin, jak Marianna i Józef Zukowscy z Bocka, Roguści i Węgrowscy z Suwałskiego, Kalhornowie z Warszawy, oboje z dyplomami

Urodzić się w Księżynie kiepska sprawa. Jeszcze gorzej mieszkać. Niby miasto, niby wioska. Księżyno leży tuż pod stolicą województwa. Na drogowskazi stoi, że do Białegostoku jest dziewięć kilometrów, ale to odległość od śródmieścia. Tak naprawdę miejscowość ta jest jedną z licznych syplalni Białegostoku.

Gdy pojawić się na którymś z warszawskich dworców, gdzie z pociągów wysypuje się tysiące robotników, ciągnących jak do lepu, na swoje osiem godzin, odnosi się wrażenie, że sala Warszawy dojeżdża. Są, owszem, wyznawcy idei „być w piwnicy, aby w stolicy”, ale oni nie przeważają sprawy. Podobnie a nas, chociaż na mniejszą skalę istnieje problem dojeżdżających do fabryk, urzędów, szkół. Jest to naturalne prawo rozwoju społecznego. Istotny jest także drugi aspekt sprawy, powrót do miejsca zamieszkania, gdzie mimo wszystko ludzie spędzają większą część dnia.

Miejscowości podmiejskie są z reguły większymi placami budowy, na których wyrastają monumentalne domy, coraz częściej dwupiętrowe, których już nawet prof. Zin nie wypieni, chociaż ma na to wielką ochotę. Ale poza domami niewiele więcej się buduje, chyba że ploty. Władze są zdania, że infrastruktura jest zbyt cennym luksusem, co może być i sensowne, gdyż wszelkie sprawy można załatwić w pobliskim mieście. Brakuje także z reguły mieszkańcom społeczniowskiej pasji, nie są zorganizowani, żyją oddzielnymi, osobistymi problemami.

W Księżynie jest ponad pięćdziesiąt domów. Żyje w nim około trzydziestu mieszkańców, z których większość odbywa codzienne wycieczki do Białegostoku. Przewidziano, że w przyszłości jest czterech czy pięciu. Pozostali kupili działki, wybudowali domy i pędzą swój żywot człowieka poczciwego, ciesząc się przy tym, że mają za przegrom ogródek, spokój i świeże powietrze. Trochę gorzej niż w Księżynie, gdyż dalej od miasta, ale jednocześnie lepiej,

bo luźniej. W Księżynie nalepiono domków jeden przy drugim, że nawet najmłodszym się nie rozeznają, gdzie są ulice, podczas gdy Księżyno ma klasyczny typ zabudowy wiejskiej, wzdłuż szosy, chociaż są odlegające od niej zaułki, które na miejską manierę nazwano ulicami dając im nawet nazwy.

Przez wieś, gdyż jest to wieś mimo wszystko, przejeżdża w kierunku Białegostoku

Pływające nowości

AUGUSTOWSKIEGO „FOTO-PAM” nie trzeba szerzej rekomendować. Łódki sygnowane firmowym znaczkiem są dobrze znane nie tylko w Europie i pływają już pod różnymi szerokościami geograficznymi: od najdalej na północ wysuniętych jezior mazurskich po biblijny Eufrat, gdzie służyły polskim żołnierzom w Iraku. Wysokie noty zdobył wówczas wśród miłośników małego żeglarskiego „Mak” — niewielka łódka, która przebojem zapłynęła sobie na długie lata prawo obywatelstwa na rzekach i jeziorach.

Niestety, po „Maku” pozostała już tylko wspomnienie. Jak poinformował nas zastępca dyrektora zakładu — Zbigniew Rutkowski, stylizowanego maku na żaglu nie zobaczą więcej potencjalni nabywcy, którzy zlekali z zamiarem kupna. Z końcem ub. r. produkcja „Maków” została wstrzymana. Ogółem, w ciągu czterech lat na rynek skierowano 7,5 tys. tych popularnych pływadełek. Bliższe 150 egzemplarzy wysłano do Bułgarii, Czechosłowacji i ZSRR.

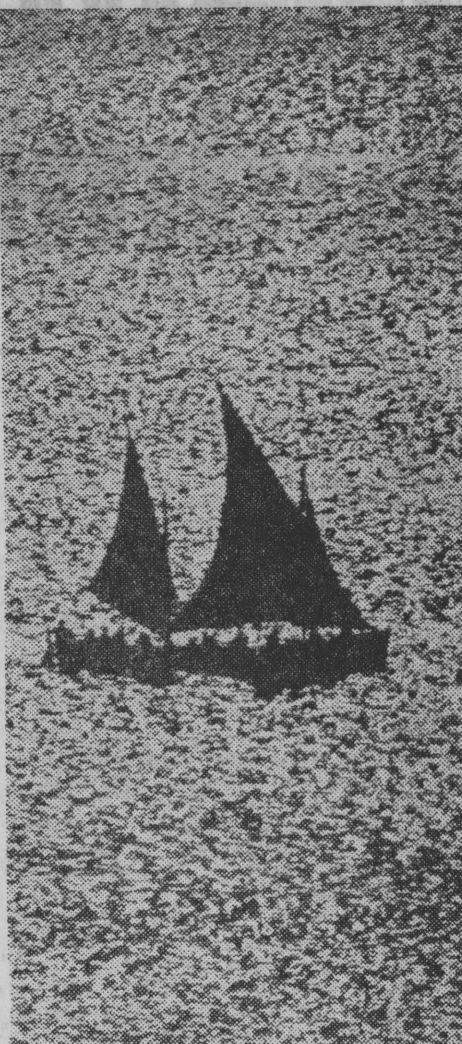
Ze swej strony możemy wyrazić ubolewanie, że tak szybko zaprzestano produkcji, bo chętnych na pewno byłoby wielu. Rynek rządził się swoimi prawami, nie zawsze korzystnymi dla konsumentów. Tegoroczny przegląd pływających nowości przyniesie następcę „Maka” — małą łódź żaglową „Figiel 3”.

Konstruktor — inż. J. Centkowski z Gdańska zapewnia, że łódka nie spłata figla na środku jeziora — jest bowiem niezapalająca, wykonana z laminatu. Pomysłowa została dla miłośników rekreacji, turystyki wodnej i amatorów wędkowania. W zależności od potrzeb i težyzny dwuosobowej załogi, można pływać na wioślach, pod żaglem lub z doczepianym silnikiem. Stosunkowo wysoka cena — ponad 14 tys. zł rekompensuje jej wielofunkcyjność: za zamontowaniem na ciągnionym za samochodem wózku z powodzeniem może służyć jako przyczepa bagażowa.

Z kolejnych innowacji, jakie serwuje wytwórca na sezon wymienić należy deski z żaglem, także z laminatu. Windsurfing montowane od ub. r. ukazują się w dwóch klasach: polskiej klasie otwartej i klasie, gdzie mają zastosowanie normatywne międzynarodowe. Prawdziwe należy oczekiwać, że augustowskie deski reprezentują wysoki standard europejski, co potwierdzą zdobyte przez Józefa Łozowskiego laury na wielu imprezach sportowych. Tegoroczna produkcja opiewa na tysiąc sztuk, z czego 150 powędruje na wystawę przedolimpijską do Moskwy. Docelowo zaś zamierza się produkować do 2,5 tys. desek rocznie.

Z innych, laminatowych wyrobów „Foto-Pam” strzelał w dziesiątkę potrzeb indywidualnych turystów, lubiących wypocząć na wodzie, okazał się lekki, dwuosobowy kajak, który w tym roku wyposażony będzie w dodatkowe akcesoria, m.in. wiosła, ster, skrytki bagażowe. 3 tys. szt. z pewnością nie zaspokoją potrzeb, niemniej przyczynią się do zmniejszenia załogowości w dostawach z innych zakładów.

Założa „Foto-Pam” wielokrotnie dawała wyraz chęci produkcji nowych modeli sprzętu. Przypomnijmy — swego czasu zamierzano wprowadzić do sprzedaży steroplanową łódeczkę z żaglem pod nazwą „Beza”. Przedsięwzięcie samo w sobie bardzo chwalebne, co z tego, jeśli przeprowadzone w biurach konstrukcyjnych wyliczenia wykazały, iż surowiec — ze względu na dużą chłonność wody — nie może być użyty do produkcji. Nieco inaczej rzecz się miała z kolejnym szlagierem — „Mikromakiem”, jak ochrzczono żagłowiec z silnikiem elektrycznym o niewielkiej mocy. W minionym roku rozprodano 700 szt. „Mikroma-



ków”, w tym zaś, z racji małego zainteresowania handlu, zamówienia opiewają jedynie na setkę wyrobów.

Mimo tych niepowodzeń opracowuje się dokumentację nowej jednostki pływającej, typu kataran oraz uniwersalnej i lekkiej łódeczki „do samochodu”. Z kolei nawiązane przed dwoma laty kontakty ze szwedzką firmą „Jula Boats” owocują wymianą z obopólnymi korzyściami — w Augustowie montuje się łodzie wiosłowe i żaglowe typu „JJ 40”, w zamian za to otrzymując akcesoria oraz składniki do produkcji. Ponadto myśli się o podjęciu montażu dużych jednostek szkoleniowych — „DZ”, których brak od dłuższego czasu daje się we znaki Polskemu Związkowi Żeglarskiemu. Siłą rzeczy niedostatek sprzętu określa ilość organizowanych kursów. Prawdopodobnie już w IV kwartale br., wspólnie ze stoczną jachtową im. Conrada w Gdańsku, rozpocznie się produkcję nowych jednostek szkoleniowych.

Solidność wykonania, dobra jakość wyrobów i stosowanie nowoczesnych technicznych i materiałowych rozwiązań — uwagę zagranicznych kontrahentów na augustowski sprzęt. Dodajmy — we wcale nie najprzychylniejszym ku temu okresie, kiedy w samej tylko Europie jest wiele dużych i poważnych firm, mających w tej mierze bogate doświadczenia, przedni surowiec, biura projektowe, maszyni. Stąd też w Augustowie planowane budowę trzykrotnie większego zakładu niż obecnie, na licencji austriackiej. Zaciąganie kredytu miano spłacać gotowymi wyrobami. Jednakże z powodu określonych trudności gospodarczych w kraju, inwestycję zdecydowano się przesunąć w czasie, co wszak nie oznacza, iż nie będzie ona realizowana w przyszłości.

Zakład szlucznicy jest największym w kraju wytwórcą popularnych łódek i żaglówek ogólnie dostępnych. Z roku na rok zwiększa się oferta tak co do ilości, jak i asortymentu wyrobów. Poprawia się zaopatrzenie w drobne akcesoria. Zapewne w niedalekiej przyszłości każdy z amatorów pływania będzie mógł wybrać dla siebie coś odpowiedniego i funkcjonalnego.

ANDRZEJ GAWĘCKI

Metropolia podmiejska

ponad trzydzieści autobusów PKS, co by sugerowało, że nie ma kłopotów z dojazdem. W rzeczywistości trzeba mieć dużo szczęścia, aby któryś z nich przystanął. Przemysłowa przystanek w pełnym gąsienicowym ruchu, a w autobusach w ciastkach, co ma szansę zbytu na miejskim bazarze. Bardzo często tył autobusu widzą nawet posiadacze biletów miesięcznych. Niezawodna metoda do dojazdu jest półtorakilometrowy spacer do końcowego przystanku jedenastki, czy ostatniej dziesiątki. Komunikacja oprócz przystanku jest sprawą numer jeden. Ludzie jak wiadomo są wygodni, chcieliby mieć wszystko pod ręką, przystanek MPK też. O przedłużeniu linii miejskich autobusów do Księżyna toczy się od dawna nieustająca batalia. Mieszkańcy już chyba ze dwadzieścia razy składali podpis pod wspólnymi podaniami,

kompetencje szarego człowieka są malutkie i bez dobrego poparcia trudno przechnąć swoją sprawę. Zebrałi od ludzi po sto złotych na przystanek, wybudowali, ale w Księżynie. Mówią, że to za te pieniądze, ale nie ma pewności, że tak było. W ogóle z ludzką ufnością w Księżynie kruchło. Zbyt wiele spraw, których wspólnie tknęli, jest dla nich nieuzupełnione jasnym. Weźmy cegły. Chyba z dziesięć lat temu mieszkańcom zachciało się rozbudowy szkoły, gdyż dzieciom było przyciasno. Skorzystali z okazji, że w Księżynie jest cegielnia i w sobotnie poafantary popracowali trochę. Używali najlepszej gliny, do jakiej mieli tylko dostęp, starannie wypalali, bo to sobie. Marcinia, z którym gaworzyli sobie na laweczce przy przystanku mówi, że zrobili coś około stu tysięcy cegieł, co by wystarczyło mniej więcej na pięć domów. Złożyli ją na szkolnym placu i tak

zostało. — Nie zgodzili się widocznie na rozbudowę — myśli głośno. — Sprawa utknęła, chociaż i wapna zalosowaliśmy ile trzeba. Ludzie pracowali przy tym dziele i noc. Wapno nie zmaruży się w ziemi, może poleżeć kupę lat, ale cegły to już się naniszczyło.

Sterta na szkolnym placu jest długa i szeroka, przyszarzała od deszczu. Wyrosły obok spore brzozy, chociaż jak cegły składano, żadnych drzew nie było. Widac także, że z tej sterty uszczknęto trochę.

— Panie, połowy nie ma. Wzieli trochę przy remoncie szkoły, bo centralne robili, budowali szatnie. Ale może ze trzy lata temu przyjechali samochodem, rozgrzeli siatkę i zaczęli ładować. Pytam robotników, co oni za jedni. Pożyczamy od was — mówią. Kto im pożyczyl, tego nie wiem, ale do dzisiaj nie oddali. Ta sprawa nie wygląda dla mnie czysto.

Siedzący z lewa i prawa potakują. — Tak jest, tak jest, to jakiś nieczysty interes... Mówią to jednak bezrefleksyjnie. Jest niedziela, popołudnie, ciepło. Facetowi zaczerwienionemu na twarzy odbija się czkawką przedbiegnięci kieliszek. Chce też potwierdzić swoją opinię o całej sprawie, jednak ma kłopoty z mówieniem. Po wodzie dostaje się czkawkę. Marcinia mówi: — Ty nie zabieraj głosu, ja wszystko zreferuję.

Jest o czym opowiadać, jest na co się skarżyć. Z rozbudowy szkoły nie wyszło, chcieli więc przeznaczyć materiał na ośrodek zdrowia, który gnieździł się w dwóch wynajętych mieszkaniach. — Musieli planować nie zatwierdzić, bo też sprawa prześlą bokiem. — Kto nie zatwierdził. — No, chyba oni, we władzach...

Wszyscy razem narzekają na starego dyrektora szkoły, który jest teraz na emeryturze. Uważają, że to przez niego in-

Cd na str. 4

Metropolia podmiejska

Cd. ze str. 3

ejatywy mieszkańców piony przedwcześnie. — Trzeba coś pobić, szkoda, aby materiał się marnował — mówimy mu. — Dobra, dobra, dobra, tylko spuść głowę i pójść, a przecież on powinien nam pokierować. — Zwalając wszystko na dyrektora nieładnie — wyrażam swoje zdanie, ale Marciniak nie jest przekonany. — To nie był dobry człowiek. Teraz to się czai, ale przed wojną nie powiedział inaczej na robotnicze dziecko, jak „ty dziadzie”!

Jeszcze bardziej niż ciasnota w szkole daje się widać brak przedszkola. Wiedomo, wszyscy dojeżdżają do pracy, kłopot z dziećmi wielki. Zajął mi się w Białymstoku dwa stare domy z rozbioru, pojechał w niedzielę własnym samochodem, ciagnikiem, przewieźli drewno do Księżyn, złożyli obok cegieł. Oczywiście, przedszkola nie wybudowali, a materiału zostało z połowę. — Co z resztą? — A porzucił go kawałek...

— Bieć was tylko za to — mówię — ślubi z was gospodarze. Tak sobie na wszystko spokojnie patrzcie.

Cóż poradzić, tak wychodzi... Nie jest to jednak opinia, która pasuje do wszystkich mieszkańców. Społeczni-kowskiej pasji ludzi nie brakuje, tylko co im się nie dzieje. Potrzeba zrobienia „czegoś” odczuwa większość Księżynian. Jak siedzi się w niedzielę na ławce, wiele spraw niedostępnym w codziennym pośpiechu rysuje się wyraźnie. — Żeby tak klub postawić, pojeść, posiedzieć na miętym fotelu...

Sporo jest młodzieży w Księżynie. Pełnią się w gromadkach, zastanawiają, co zrobić ze sobą. Pod sklep zajęła kawałkami wyrostków na „Komarachi”, chyba z dziesięć osób. Zakreślił, zakurzył, namroził i pospinał przez wieś. — Zadał fasonu — ocenili ktoś sprawę. — Materiał macie, chęci też, brakuje wam przedszkola, poczty, ośrodka zdrowia, klubu, i co dalej? — Plac też mamy zarezerwowany...

Dyrektora szkoły nie ma w domu, pojechał do Białegostoku. Józef Kosuda, u którego na górze dyrektor mieszka też jest zdania, że trzeba działać.

— Grunt to plan i fachowiec, resztę zrobimy, młodzież po fairjancie pomoże. Zacząć klub trzeba, póki jeszcze jest materiał. Coś słyszałem, że dyrektor z Juchnowca chce to cegieł zabierać.

— O, nie ma mowy — protestuje jego żona Irena. — Sama pójść pilnować, a nie oddamy... Wracając jednak znowu sprawa autobusów. O tym najwięcej mówi się teraz. — Materiał na przystanek mamy, cegły, co tylko trzeba, żeby tylko zechcieli puścić samochody...

— Przynamniej rano i po południu, jak ludzie jadą do pracy. — Coś słyszałem, mówi żona Kosudy, że mają jakieś bisy zrobić. — Może i mają.

W Księżynie znajduje się stacja obsługi Polmożbytu, niedawno zrobili także sklep z częściami zamiennymi. Klienci idą od jedenastki i przeklinają. — Kto to widział sklep z częściami na wiosnę robić... Przecież jednak Polmożbytu splendoru miejscowości, bo jakby nie patrzeć, to już miejska sprawa. Ale Białystok nie bardzo garnie się do Księżyn. Jeżeli jeszcze przyjmują ludzi na te kilka godzin, to innej opieki nad miejscowością się nie podejmuję. Księżyno należy do gminy Juchnowiec Dolny i tam mogą zapadać wszystkie ważne decyzje. Niedobra to sprawa, niekorzystna dla ludzi, gdyż chociaż są codziennie w Białymstoku, nie tu w urzędzie nie załatwiają. Muszą specjalnie wybierać się do Juchnowca, dokąd znowu autobus PKS zbyt często nie kursuje.

— Trzeba się na coś zdecydować — mówią od czasu do czasu Księżynianie, gdy ich jakaś sprawa bardziej wciągnie. Albo my mieszkańcy, albo wieszanie.

— Niby mieszczu, gdyż w mieście pracujemy.

— Jakże znowu mieszczu, a co w do-wodzie masz wpisane?

— To co, że w dowodzie, kiedy nie się i nie orze.

— Ale koguty budzą ciebie z rana.

— Dajmy spokój, to bez sensu. Nie wiesz, czy otwarty sklep na końcu? Może byśmy napisali się piwa.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

JAN DOBKOWSKI urodził się w Łomży w 1942 roku. Studia ukończył w 1968 w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Jana Cybisa. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem oraz akcją i aranżacją we wnętrzach i w pejzażach. Nagrodzony przez Ministra Kultury i Sztuki w 1970 r. za upowszechnianie twórczości plastycznej. W roku 1972 stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Laureat nagrody miesięcznika literackiego „Nowy Wyraz” w dziedzinie plastyki w 1976—77. Stypendysta Funduszu Rozwoju Twórczości Plastycznej. Prace Jana Dobkowskiego zobaczyć można m. in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum im. A. Puszkina w Moskwie, muzeach Nowego Jorku, Kalifornii oraz w wielu kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

W związku z niedawno przyznaną nagrodą krytyków im. Kamila Cypriana Norwida za najlepszą wystawę indywidualną roku w Warszawie przeprowadził smy z artystą rozmowę:

— Serdeczne gratulacje Janku z okazji zdobycia nagrody im. Norwida.

— Dziękuję.

— Opowiedz czytelnikom „GW” o tej wystawie.

— Był to przegląd twórczości z lat 1963—78. Pokazałem prace z okresu studiów na Akademii, w pracowni Jana Cybisa. Uważałem, że trzeba pokazać te plenery, które dają początek mojej indywidualności. A więc rok 1963 jest przełomowy w mojej twórczości...

— Tak. Zaczęło się od trzydziestu linorytów, stały się nowymi ilustracjami „Zwierzyńca” Apollinaire’a, które zrobiłem jakby na

własne zamówienie. Do każdego wiersza przedstawiłem występujące w nim zwierzę w formie przeze mnie wymyślonej, bardzo indywidualnej. Od tego zaczęło się moje nowe spojrzenie na sztukę; moja psychika twórcza ustawiła została tematycznie.

— Co ciebie najbardziej inspiruje twórczo?

— Natura. Natura, która zawsze była mi bliska, oddziaływała na mnie szkodliwie, i dlatego ten „Zwierzyńca” był mi tak bliski. — Jako łomżyński miałem możliwość często obcować z naturą, jak w tym trójkącie, gdzie w latach 1963—64 spędziłem nad Płisą i Narwią.

— Tak, piękno nadnawskiego krajobrazu, gór, rzyskie położenie Łomży, szachownicę pól, wielkie płaszczyzny wylewów Narwi to ciągle mam w sobie.

I stąd moje obrazy, które są bardzo proste, opierające się przede wszystkim na rytmie, posiadające niewiele kolorów, bo czasem tylko dwa — czerwień i zieleń, zrobione są na zasadzie płaszczyzn, które nawzajem się uzupełniają.

— Od kiedy zdecydował się stosować głównie kolor zielony i czerwony?

— Zaczęło się to w roku 68. Najpierw w grafikach występowały czerń i biel, a potem na płaszczyznach. Nie kładłem tak jak wszyscy plamami, co w owym okresie było w modzie. Poszukiwałem bowiem koloru, a nie kształtu. A ja przeciwnie, właśnie kształtem określałem kolor, który kładłem płaszczyzną. Analizowałem kolor i upraszczałem go do trzech kolorów: czerwonego, zielonego i białego.

— Szeroka tematyka natury to podstawa twojej twórczości?

— Najbliższą mi jest sprawa człowieka, mężczyzny i kobiety w swoich warunkach psychicznych, powstawanie życia, embrion, dziecko, kobieta rodząca, przeżywania rozkoszy.

— W niektórych twoich plenerach dopatrzyć się można pierwiastków erotyzmu.

— Erotyka jest częścią natury, podstawą życia, a natura jak już mówiłem była u mnie zawsze tematem najwyższym. Życie staram się zawsze pokazać bardzo szeroko, niejednokrotnie drastycznie, takie jakie jest na co dzień.

— Jedną z wystaw zlokalizowałeś wśród maszyn fabrycznych w Tarchominie, co chciałeś przez to powiedzieć?

— Natura, która zawsze była mi bliska, oddziaływała na mnie szkodliwie, i dlatego ten „Zwierzyńca” był mi tak bliski.

— Jako łomżyński miałem możliwość często obcować z naturą, jak w tym trójkącie, gdzie w latach 1963—64 spędziłem nad Płisą i Narwią.

— Tak, piękno nadnawskiego krajobrazu, gór, rzyskie położenie Łomży, szachownicę pól, wielkie płaszczyzny wylewów Narwi to ciągle mam w sobie.

I stąd moje obrazy, które są bardzo proste, opierające się przede wszystkim na rytmie, posiadające niewiele kolorów, bo czasem tylko dwa — czerwień i zieleń, zrobione są na zasadzie płaszczyzn, które nawzajem się uzupełniają.

— Od kiedy zdecydował się stosować głównie kolor zielony i czerwony?

— Zaczęło się to w roku 68. Najpierw w grafikach występowały czerń i biel, a potem na płaszczyznach. Nie kładłem tak jak wszyscy plamami, co w owym okresie było w modzie. Poszukiwałem bowiem koloru, a nie kształtu. A ja przeciwnie, właśnie kształtem określałem kolor, który kładłem płaszczyzną. Analizowałem kolor i upraszczałem go do trzech kolorów: czerwonego, zielonego i białego.

— Szeroka tematyka natury to podstawa twojej twórczości?

— Najbliższą mi jest sprawa człowieka, mężczyzny i kobiety w swoich warunkach psychicznych, powstawanie życia, embrion, dziecko, kobieta rodząca, przeżywania rozkoszy.

— W niektórych twoich plenerach dopatrzyć się można pierwiastków erotyzmu.

nieczyszczone wody sto rybek stworzonych przeze mnie w kształcie rybokobiet, rybo-piersi, pomalowanych na kolor żółty, czerwony, zielony. Było to wydarzenie dla widzów, bowiem wrzucone rybki — sztuki ożyły jezioro, w którym nie ma już żadnego życia biologicznego. W zeszłym roku na festiwalu sztuk

kół nich, a więc współpraca z naturą, a nie ingerowanie w jej życie. Wzrusza się w naturę, co u mnie ciągle się przejawia, tu wystąpiło w nowej formie. Kto wie, czy w tej formie nie jestem najbardziej zbliżony do swojej idei własnej w tym dziele.

— Co dalej?



W symbiozie z naturą

— Elementy biologiczne czyli natura stworzona przez sztukę w zderzeniu z elementami stworzonymi przez technikę dała bardzo ciekawe efekty. Zestawiłem też zielone i czerwone jabłka, gruszek, figury kobiet na tle śniegu, drzew bezlistnych, chcąc w ten sposób sztuką przedstawić życie natury. Nazwałem to przedłużeniem lata. Przecież pejzaż powieszony na ścianie w naszym mieszkaniu stwarza też trochę natury.

— Twórczość twoja jest więc elementem natury...

— Na plenerze w Osiekach k/Koszalinu zarybim sztuką martwe jezioro Jamno puszczając na jego za-

pięknym przedstawiłem rynek wiatru. Przed gmachem Zachęty (o godz. 18) między drzewami, w odległości 2—3 m rozwiesiłem dużo linek, które wiatr poruszał i nachodziły na siebie. Było to coś w rodzaju filmu, albo coś więcej...

— Czy nie było to jednak za-szkolenie?

— Tak, z tym, że nie było to robione gdzieś na stadionie ze świadomością, że widzi to wiele ludzi. Zebrała się grupa gapiów, ale nie było zbawienia. Bardzo subtelna rzecz z elementami prostymi, bo z kawałków sznurków, ale nie przybitych do drzewa gwoździem, ale owiniętych wo-

— Dalszy etap tego myślenia przedstawię w mojej najbliższej wystawie.

— Na zakończenie, dlaczego do tej pory nie zaprezentowałeś swojej twórczości w łomżyńskiej Galerii Sztuki Współczesnej?

— Otrzymałem zaproszenie z obywateli Galerii i przyjąłem je z dużym zadowoleniem, realizacja należy do Galerii, a ja jestem do dyspozycji.

— Dziękujemy za rozmowę, jednocześnie gratulujemy narodzin córki Marianny, jak myślisz, przysię kontynuatorki twojej twórczości.

Rozmawiał i fotografował

GABOR LORINCZY

Z BLISKA

Piszę ten tekst lewą ręką, dobrze że nie drukuję, nie będzie widać. Prawa ręka spowiada bandę. Po szynkach, balerach i złamaniu zębów na kielbasie podawawskiej zachęcało mi się — pożałujcie, że nie pożałujcie. — „Przysmak śniadaniowy”. Tak był za tym przysmakiem ogniek, że nie powstydziłby się go grecki artysta wyrwany z rak śniadacz przez nieustraszonego redaktora Maja z telewizora. Cóż, życie na gorąco. — Triumfalnie przyniosłem konserwę do domu i niezwłocznie przyspaliśmy do otwierania. Dwa posiadane przez mnie przyrządy, zwykłe używane do tego typu operacji, nie wytrzymały jednak konfrontacji z pancerną blachą konserwy i zwycięstwo połamali się. Dobrym tedy podręczny to-

sluszenie pisze. Idę ja oto ulicami Warszawy, wpadam do salonu „Mody Polskiej” i co się ocom moim przedstawia? Ogonki, proszę Państwa, Ogonki do butów. Buty są damskie, a zatem piękne, z delikatnej, mięciutkiej skóry, na modnym wysokim obcasie, a cholewki sięga akurat tyle ile trzeba za kolano.

Wyrób jest jugosłowiański oczywiście (niedawno kupiłem bawelnianą koszulkę jugosłowiańską z krótkim rękawem za jedne 590 złotych), no i cena „eksport—import” skalkulowana na słownie: dwadzieścia trzy tysiące złotych. Takie buty dopiero mówią o człowieku! Co ja mówię „mówią”, wprost krzyczą.

Są już tylko male i duże numery — donoszą z przodu kolejki.

na rodaków dysponuje już kontami dewizowymi i „każdy z nich może nie tylko „grać” na cenach „Pewexu”, ale także „legalnie spekulować” czyli „grać na giełdzie walutowej”. Cytat za Andrzejem Lubowskim w „Polityce” — Eksport — Import! — Wszystko bierze się stąd — wyjaśnia dalej autor — że w Banku PKO nie tylko można sobie otworzyć konto w dowolnej walucie, ale także w dowolnym momencie ma się prawo żądać zmiany waluty, w której jest ono prowadzone, i te żądania ponawiać choćby codziennie. A wiadomo, kursy walut są jak kobieta — zmiennie i na dodatek można otrzymać odpowiednią informację w prasie.

Zamierzam już po tej lekturze pospieszyć do Banku PKO i otworzyć na początek konto

W związku z 30 rocznicą powstania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej Muzeum Okręgowe w Białymstoku prezentuje wystawę „Systemy monetarne krajów RWP”. Impnujący zbiór, będący przedmiotem ekspozycji, stanowi własność białostockiego numizmatyka, Antoniego Choroszucho.

— Co Cię skłoniło do zbierania monet? O ile mnie pamięć nie myli, w szkolnych czasach, gdy zazwyczaj rodzą się tego rodzaju pasje, nie przejawiały się cięgiem nawet do zbierania znaczków.

— To się zaczęło dziesięć lat temu. Byłem na wczasach w Bułgarii, skąd przywoziłem komplet nowiutkich monet. Dzisiaj mam w swoim zbiorze monety 183 krajów.

— Jakim sposobem? Przecież chyba nie ma na świecie tylu państw.

— Istotnie, ale to dlatego, że mój zbiór obejmuje systemy monetarne dwóch ostatnich stuleci, a w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w geografii politycznej świata zaszły dość istotne zmiany, zwłaszcza w Azji i Afryce, choć nie tylko. Większość kolonii holenderskich, brytyjskich, francuskich itp. miała systemy monetarne wprowadzone przez kolonizatorów. Po odzyskaniu niepodległości jedną z pierwszych czynności przywódców własnego państwa było wprowadzanie własnego systemu monetarnego. Nawiązałem więc do niektórych z tych nowych państw mają przepiękne monety. Na zlecenie tamtejszych rządów projektują je najlepsi plastycy europejscy, również tłoczy się je w europejskich mennicach. Niektóre okazy to prawdziwe arcydzieła sztuki zdobniczej.

Wydajemy pieniądze aby zbierać monety

— Zaczynam już rozumieć sens zbieractwa, ale nadal niepokoi mnie parę problemów, między innymi kwestia „poptu” monet. Co robisz żeby się nie walały w każdym kacie i jak się w tym wszystkim orientujesz?

— Zapewne nawet nie przeczuwasz, jaki poważny problem poruszysz. W naszym kraju nie ma właściwie przywożonych klaserów, służących do należytego przechowywania kolekcji numizmatycznych. Klasery sprowadzane swego czasu z NRD nie nadawały się do przechowywania monet srebrnych, bo były sporządzone z polichloru winylu. Chlor stanowił jeden ze składników masy plastycznej wykładników i łączy ze srebrem, tworząc chlorek srebra. Nie wiem, czy producent ostrzegł handlowców przed taką możliwością, ale ci z całą pewnością nie ostrzegli zbieraczy, wskutek czego wiele monet ulega niszczeniu. Po smutnych doświadczeniach z klaserami wymyśliłem własny sposób przechowywania zbiorów. Każda moneta spoczy-

wa w oddzielnej torebce z kredowego papieru, na torebce wypisana jest „metryczka”, część świata, nazwa kraju, data emisji itp. Na większe zespoły monet przeznaczam oddzielne pudełka. Oczywiście jest to tylko jeden z sposobów przechowywania numizmatyków, każdy kolekcjoner stosuje taki, jaki wydaje mu się najwygodniejszy.

— Mówisz o doświadczeniach kolekcjonerach.

— Tak. Jest nas w Białymstoku sporo. Wszyscy należymy do Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego, które ma swoją siedzibę w Ratuszu. Raz w roku odbywają się nasze sympozja. Z takiej okazji z reguły urządza my wystawy przeznaczone zarówno dla numizmatyków jak i dla osób, które ewentualnie chciałyby zbierać, lecz nie wiedzą, jak się do tego zabrać. W przyszłym roku odbędzie się w Białymstoku krajowy zjazd numizmatyków. Z tej okazji zamierzamy zaprezentować nasz region, przygotowujemy odpowiednie publikacje i wystąpienia poświęcone m. in. działalności Zygmunta Glogera i kontynuatorów jego zbierackiej pasji. Zechcemy również powiedzieć coś niecoś o mało znanej mennicy renesansowej w Tykocinie, a także zaprezentować monety z napisami w języku esperanto. Bądź co bądź Zamenhof urodził się w Białymstoku.

— Ciekawe, kto emitował takie monety?

— Ja wiem o emisji holenderskiej mniej więcej sprzed 20 lat. Pieniądże te noszą nazwę „stello”, co po esperancu znaczy „gwiazda”.

— Jeszcze nie zagitowałeś mnie w szeregi numizmatyków, ale już mnie przekonałeś, że uprawianie tego hobby wymaga dość wszechstronnej wiedzy.

— Nawet nie domyślasz się, jak bardzo wszechstronnej. Na przykład kiedyś wpadła mi w ręce moneta z hiszpańskim napisem, ale absolutnie nie pasująca do tego, co wiedziałem o systemie monetarnym Hiszpanii w okresie międzywojennym. Sporo się naczytałem, nim wreszcie „odkryłem”, że była to moneta wybita przez tzw. Republikę Biskajską. Nie wspomnę już o tym, że musiałem się nauczyć odczytywać litery arabskie, syjamskie i japońskie, ani o tym, co muszę wiedzieć na temat historii, geografii i geografii historycznej.

— No dobrze, i po co to wszystko?

— Sprawia mi to dużą przyjemność.

— Posiadanie zbioru czy kolekcjonowanie?

— Wszystko, co temu towarzyszy łącznie z rozwiązywaniem łamigłówek historyczno-geograficznych.

— Na zakończenie jeszcze jedno pytanie, które pada bardzo często, gdy mówią o wszelkiego rodzaju kolekcjonerach, a zwłaszcza współczesnych Krezuszach czy numizmatykach: czy czerpiesz z tego korzyści materialne?

— Powinienem się obrazić, ale dla dobra wszystkich numizmatyków odpowiem. Prawda wygląda tak, że wydajemy pieniądze aby kupić monety.

Rozmawiał: R. KRAŚKO

Jeszcze dwa złote

porek i dużo, no i stało się — palce ciachnięty na pół, przysmak śniadaniowy nie naruszony. W drukarni dobrze będzie widać Hutę Katowice, która tak już walecnie je blachy, że hej. Tylko jak zwykle dystrybucja chyba u nas zawodzi i blachy potykają się na puszkach do konserw, zamiast — jak wcześniej informowałem — na samochodach „maluch”. Zresztą ogonek i do przysmaku i do „malucha”.

Do czego nie ma ogonka? Otóż okazuje się nie ma ogonka do automatycznego otwieracza do konserw, który niedawno pojawił się na rynku, zapewne w wyniku skarg takich jak ja klientów pokancerowanych długim i siekierką. Producent ci trafił bezbłędnie w nie zaspokojone potrzeby konsumentów i operację „nowością” skalkulował cenę artykułu tak potrzebnej przecież — na tysiąc dwieście złotych. W porównaniu z „maluchem” niedrogo. Tylko ta cholerna prasa zaczęła wyrzucać i obryzwać, w wyniku czego ludzkie jakos nie chcą otwierać.

Jedyny ratunek w tym, przynamniej w Białymstoku, że zanosi się na kolejną aktywizację sprzedawcy i w dalszych „Delikatessach” nowy otwieracz będzie bardzo zachęcająco wyglądał w starej gablocie z konserwami miesnymi. Cóż, tempora mutantur.

Inna sprawa z butami. „Buty mówią o człowieku więcej niż koszula albo rękawiczki” — pisał Daniel Passent w „Polityce”. I

Niestety, muszę w tym miejscu wystąpić z pretensją pod adresem moich szefów, którzy za moje tutaj tygodniowe kawalki nie chcą płacić więcej niż 450 złotych, pomimo iż są one niewątpliwie delikatne, na koturnie i sięgają akurat tyle ile trzeba. Trzaskając na kalkulator obliczam, że na takie buty pracować muszę wydajnie przez półtora roku, gdyż — niestety — felietony nie mogą (przez moje lenistwo) ukazywać się co tydzień.

— Ludzie mają pieniądze — słyszę na prawo i lewo, w autobusie, w kawiarni, na uczonych odczytach, w ogonku wreszcie. — To przez to właśnie te wszystkie koleki — słysząc głosy. I trudno powiedzieć, że nie mają, jeżeli za samo odstępnie w kolekcje pewexowskiego „Mercedesa” za, bagatelka, trzynaście i pół tysiąca dolarów, płacono pięćset złotych.

Mnie, znowu niestety, już już płać w złotych, na najwyżej w „Świerczowskich”, ale — jak się dowiaduję — pół milio-

z jedną koroną, która mi pozostała z wycieczki, ale zważywszy na przykład podawany przez Lubowskiego, że „Jan Kowalski otworzył sobie kiedyś konto, powiedział mi w markach zachodnioniemieckich i wpłacił 10 tys. DM”, zrezygnowałem z zamiaru.

Zatrzymałem się więc przy kiosku „Ruchu” i postanowiłem nabyć „Życie Gospodarcze”, które podaje aktualne kursy głównych walut, aby dowiedzieć się, ile straciłem. Pani z okienka poinformowała mnie grzecznie, że „Życie Gospodarcze” nie ma, a także żadnych innych gazet i tygodników. Widząc, że stoję jak struty, nacyliła się ku mnie i konfiden-cjonalnym szeptem dodała: — Jest pasta do butów, jugosłowiańska.

Dobrym słowem i poprosiłem o sześć pudełek. — Jeszcze dwa złote — powiedziała pani z kiosku.

Poszedłem do muzeum na wystawę „Systemy monetarne krajów RWP”.

PROTON



Niezbyt odległe to czasy, kiedy wleś pachniała świeżym, razowym chlebem. Dziś zaprzestano wypieku. Gospodynie ustawiają się w kolejki za pieczywem w sklepie. A ich mężowie, zamiast jak niegdyś do młyna, jadą po produkty zbożowe do geosu. Młyny prawie opustoszały. Choć są nadal czynne. Mielą mąkę, kaszę, śrutując zboże, ale w znikomych ilościach.

Nie ma popytu na ich usługi? No nie ma. Blisko 100 młynów w trzech województwach, stało się bardziej elementem krajo-brazu niż obiektami gospo-darczymi.

ZBOŻE WOŻONE TRZY RAZY

Młyn stoi nie zauważany. A obok niego tysiące ton zboża, tysiącami samochodów jedzie najpierw z gospodarstwa do punktu skupu, przeładowane do magazynów, znowu załadowane na samochody wędrują do PZZ, by ponownie poprzecz mieszać pasz trafić do rolnika. (Wyłączamy na razie z tych rozważań zboże konsumpcyjne). Takie wędrowki odbywa nie tylko zboże z gospodarstw indywidualnych, ale z całego sektora społecznego. System skupu i zaopatrywania w tym przypadku jest jednakowy w całym rolnictwie.

A środków transportu nie mamy za wiele. Ich deficyt się pogłębia, w dużej mierze wskutek nieracjonalnego przewozów. Przypomnijmy co powiedział na ten temat wi-

cektor Departamentu Ekonomicznego Ministerstwa Komunikacji („Trybuna Ludu” 9 kwietnia br.).

„Przeprowadziliśmy skrupulatne badania i wynika z nich, że te wielkie przyrosty przewozów (w 10-lecie transport potroił ilość przewożonych towarów, każdego roku przybywa do przewozu średnio 150 mln ton — przyp. autora) nie mają pokrycia w przyroście produkcji. Z naszych analiz wynika że każda wyprodukowana w Polsce tona ładunku naciągana jest do przewozu więcej niż trzy razy”.

Ważny za przykład PGR, głównego producenta zboża w regionie. Przy założeniu, iż średnio w roku dostarczą one ponad 17 tys. ton zboża paszowego, do ich przewiezienia do punktów skupu potrzeba blisko półtora tysiąca, 12-tonowych samochodów ciężarowych w jedną stronę, t. do PZZ. Nie mniejszą ilość środków transportu trzeba zaangażować do przewiezienia z powrotem tego samego zboża. W grę wchodzi dzie-

siatki, nieraz setki kilometrów.

Podczas „akcji” skupu tworzą się kolejki przy placówkach PZZ. Często zjawiskiem są przestoje samochodów. W czasie tej gorączki z konieczności wozi się zboże nie tam, gdzie najbliższe, lecz nie licząc się z kosztami, tam gdzie magazyny są „niedosypałe”. Wszystko po

żyć w odniesieniu do gospo-darki indywidualnej, RSP i SKR w naszym regionie i całej Polsce.

PISIPAR

UJAWNIA REZERWY

Państwowa Inspekcja Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w Białymstoku przeprowadziła kontrolę wykorzystania młynów geosow-

wana jest w Widowie, odległym o 67 kilometrów. (Nie jest powiedziane, że gmina otrzymuje pasze z najbliższej mieszalni). A na miejscu, w Drohiczyne jest młyn o nie wykorzystanych mocach przetworczych. Dobową zdolność produkcji maki wykorzystano tam (w I kwartale br.) w 3 proc., śruty — w 8,5, oraz kaszy — 0,3 proc. Gmi-

Zofia Jadczuk Krajobraz

to, by wykonać plan, tak jakby plan skupu był celem samym w sobie.

Zanim skończy się żniwa, PGR-y rozpoczynają nową „akcję” — szturm o pasze, w tych samych PZZ i innych producentów zboża. Koło się zamyka.

Nawet biegłemu rachmistrzowi niełatwo byłoby obliczyć wszystkie koszty. Bo oprócz niepotrzebnego zaangażowania transportu, zatrudnia się setki ludzi i urządzeń do za- i rozładunku. Zajmuje się powierzchnie magazynowa. Nie wolno też zapominać o olbrzymich stratach energii ludzkiej, która mogłaby być wykorzystana z lepszym pożytkiem.

Wszystko to można powtó-

skich oraz analizę ilości skupu-powinno być także niewykorzystanie mocy przerobowych młynów gospodarczych w czasie, gdy młyny państwowe nie nadążają z produkcją.

Przykładowo w gminie Drohiczyń skupiono w ub. roku 2.316 ton zboża, natomiast zakupiono 2.640 ton paszy. Najbliższa miesz

KOLUMNA LITERACKA

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy (rok 1978 i początek 1979) ukazało się w Polsce aż 15 (słownie: piętnaście) książek pisarzy mieszkających i tworzących na Białostocczyźnie, których pełny wykaz zamieszczamy poniżej. W najbliższych miesiącach pojawią się następne tomy. Jest to wydarzenie bez precedensu i ogromnej wagi. Nigdy jeszcze w dziejach tej Ziemi żaden rok nie zaobfitował tak bogatym plonem twórczym. Znacząco, że białostockie środowisko literackie, do niedawna przez wielu niezauważane (niektórzy z uporem maniaka nadal negują fakt jego istnienia) przeżywa obecnie swój renesans. Są to zmiany nie tylko ilościowe, ale i jakościowe. Wiele z tych książek znalazło powszechne uznanie czytelników i krytyków w całym kraju, stało się ważnym wydarzeniem literackim w Polsce.

Pragniemy przyjrzeć się bliżej, w jakich warunkach i w jakim klimacie społecznym rozwija się i pracuje środowisko literackie Białegostoku. Rozpoczynamy więc cykl rozmów z przedstawicielami tych instytucji, które z natury swej winni współpracować z tym środowiskiem, upowszechniać literaturę, bądź powołane są do sprawowania mecenatu nad pisarzami i ich twórczością. Prezentujemy dzisiaj wywiady z dyrektorami Wojewódzkiej Biblioteki i Domu Książki.

D. S.

Wykaz książek
pisarzy białostockich

1. Jan Czykwin — „Niespakoj” (w języku białoruskim).
2. Bogusław Falicki — „Próba generalna ucieczki”.
3. Sokrat Janowicz — „Zapomnieniska”.
4. Wiesław Kazanecki — „Zawsze w orszaku”.
5. Jan Leonczuk — „Żalnik”.
6. Anna Markowa — „Obiekt strzeżony”.
7. Anna Markowa — „Matka wiosenna”.
8. Janusz Nicyporowicz — „Maskarada”.

9. Aleksander Omiljanowicz — „Zanikające echa”.
10. „Odejdźcie od nas wszystkie strachy” — Wybór i opracowanie: Klemens Krzyżagórski i Dionizy Sidorski.
11. Włodzimierz Pawluczuk — „Naprawianie świata”.
12. Włodzimierz Pawluczuk — „Żywioł i forma”.
13. Henryk Podlaski (Ryszard Kraso) — „Szyderczy uśmiech fortuny”.
14. Dionizy Sidorski — „Szalony jasnowidz czyli rzecz o Maury-cym Mochnackim”.
15. Michał Szachowicz — „Pramiannienie” (w jęz. białoruskim).

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Czy Biblioteka Wo-

jewódzka utrzymuje bliskie kontakty z pisarzami mieszkającymi w Białymstoku? Zbigniew Dąbrowski: Niestety, te kontakty, jak do tej pory, są bardzo nienowoczesne. Spotkania autorskie, w ich dotychczasowej formie, moim zdaniem, już się nie mogą przeżyć. Wydaje mi się, że nasze kontakty z literatami powinny mieć inny charakter. Chcielibyśmy we wrześniu zorganizować po raz pierwszy w Białymstoku Dni Literatury. Byłoby to przegląd twórczości naszych pisarzy. Chcemy nadać tej imprezie wysoką społeczną rangę. Planujemy

Z.D.: Biblioteka Wojewódzka gromadzi książki dla siebie i swoich filii, których jest 15. Za stan w tych bibliotekach ponosimy odpowiedzialność. Natomiast w województwie naszym działa jeszcze 6 bibliotek rejonowych: w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Łapach, Dąbrowie, Mońkach i Sokółce, które same dokonują zakupów dla całej pozostałej sieci wojewódzkiej.

GW: Jak wygląda sytuacja w tych piętnastu placówkach?

Z.D.: Zaraz poproszę pracownicę działu gromadzenia i opracowywania księgozbioru, która z pewnością jest dobrze w tym temacie

za „Obiekt strzeżony” Anny Markowej czy Biblioteka posiada?

D.Ch.: Tych książek nie mamy.

Zbigniew Dąbrowski: Jest to moim zdaniem przykre niedopatrzenie.

GW: Książki zostały zakupione i co dalej?

Z.D.: Mamy wypożyczalnię specjalne regały nowości i czytelnicy mają do nich swobodny dostęp, jednak według mnie upowszechnianie książek nie można sprowadzać tylko do mechanicznie traktowanych wypożyczeń. To musi ulec zmianie.

GW: Czy na przykład Biblioteka organizowała kie-

Możliwości
i chęci

Rozmowa

z Aleksandrem Pugaczewiczem

GAZETA WSPÓŁCZESNA:

Panie dyrektorze, bibliotekarze skarżą się, że nie zawsze mogą dostać w białostockich księgarniach, w ilościach przez nich pożądaną, książkę białostockich pisarzy.

Aleksander Pugaczewicz: To możliwe. Biblioteki, chociaż mają pierwszeństwo, powinny składać zamówienia wcześniej, ale zdarza się to rzadko, bo wydaje mi się, że nie wszyscy bibliotekarze znają nazwiska naszych pisarzy. Poza tym, często otrzymujemy ze Składnicy mniej egzemplarzy niż tego pragniemy. Nasz okręg uczestniczy w ogólnych zakupach (ze względu na ilość mieszkańców, ilość księgarń, wysokość obrotów) w 3,2 procentach, czyli z dziesięciotysięcznego nakładu otrzymujemy przeciętnie 300 egzemplarzy. Jednak nie zadowolamy się tym, czynimy dodatkowe starania, niekiedy udzielenie sukcesem.

Na przykład: zamówiliśmy 1.500 egzemplarzy książki „Odejdźcie od nas wszystkie strachy” i otrzymaliśmy 1.500, a więc prawie jedną trzecią część całego nakładu. Ale to wyjątek. Dlatego otrzymaliśmy, że książka tematycznie dotyczy naszej ziemi. Oto inny przykład: złożyliśmy zamówienie na 6 tys. egzemplarzy „Zanikających echa” Aleksandra Omiljanowicza, dostaliśmy tylko 2.600. Interwencyjnie, bez rezultatu. Powiedziano nam: Omiljanowicz jest znany w całej Polsce, chcą go kupować nie tylko w Białymstoku czy Suwałkach. W ogóle, jeśli książka posiada treści bardziej uniwersalne, mogące interesować czytelników w całym kraju, wtedy z większą beletystyką, zawsze nam odpowiadają: nie uznajemy podziału na pisarzy białostockich, krakowskich, wrocławskich, są pisarze polscy.

GW: Bardzo by to pochwalało pisarzem, gdyż jesz-

cze książki ich drukowane

były w dostatecznych ilościach.

A.P.: Nie ma prawie tytułu, który otrzymałbyśmy w

zadanej przez nas ilości

egzemplarzy. Rynek księgarski jest obecnie bardzo

chłonny. To z jednej strony

cięższy, z drugiej stwarza

kłopoty. Zresztą, nie księgarze

ustalają wysokość nakładów. My zajmujemy

się sprzedażą.

GW: Ale przecież zanim

książka zostanie wydrukowa-

wana, wydawnictwa prze-

prowadzają w księgarniach

sondaż. W zależności od wy-

sokości złożonych zamówień

wydawnictwa ustalają na-

kład. Więc macie wpływ na

to ile egzemplarzy danej

książki ostatecznie się wy-

produkują.

A.P.: To tylko w teorii.

Gdyby tak było, nakłady byłyby w ogóle wyższe. Nasze zamówienia mają najwyższe znaczenie dopingu. Włodzimierz Pawluczuk „Żywioł i forma” z trudem wytargowaliśmy 980 sztuk, Janowicza otrzymaliśmy 500, czyli jedną czwartą całego nakładu, ale Podlaskiego (R. Kraso), bo jak wiadomo Podlaski to jego pseudonim, „Szyderczy uśmiech fortuny” zamówiliśmy 2.500 egzemplarzy, a otrzymaliśmy tylko 830, a nakład wynosił 30 tys. Zamówienia swoją drogą, a przydziały swoją.

GW: Ale gdybyście nie złożyli zamówienia na 2.500 egzemplarzy wtedy nakład byłby pewnie mniejszy i zamiast 830 otrzymalibyście, powiedzmy 400.

A.P.: Takich dyrekcyj jak

my jest w Polsce dużo i to

znacznie potężniejszych:

warszawska, krakowska, ka-

towicka, jesteśmy niewielką

częścią. Sondaż jest prze-

prowadzany w całej Polsce.

Zresztą często komunikaty o

książkach napływają z wy-

dawnictw informując nas nie-

precyzyjnie, zbyt ogólniko-

wo, na przykład książka

Maciejewskiego „Szlachetni

pasjonaci” serwowana nam

była jako praca naukowa.

Gdybyśmy tej notce zaufa-

li? Niekiedy za entuzja-

styczną, ciekawą notką in-

formacyjną kryje się słaba

pozycja, a za mało intere-

sującą, niemal bestseller.

Pożądana byłaby bliższa

współpraca pisarzy z księ-

garzami, z naszym działem

zamówień, ale nie po wy-

daniu książki, lecz przed

jej ukazaniem, na etapie

tego sondażu. Mając bar-

dziej szczegółową informac-

ję moglibyśmy z większym

wyczuciem i odpowiedzial-

nością składać większe za-

amówienia. Może to przy-

nieść jakiś rezultat. Dlate-

go zapraszamy pisarzy do

odwiedzania nas.

GW: Czy w swojej rekl-

mie preferujecie książki pi-

sarzy białostockich?

A.P.: Staramy się. Na kier-

masze zapraszamy przeważ-

nie naszych literatów. Or-

ganizujemy z nimi spotka-

nia, chociaż niezbyt liczne,

bo fundusze mamy na to

skromne. Istniałaby potrze-

ba spopularyzowania naz-

wisk i twórczości naszych

pisarzy przez miejscową pr-

asę, radio, placówki kulta-

ralne powołane do upow-

szczenia książki, bardzo

by nam to pomogło, piar-

szom i czytelnikom również.

Chętnie byśmy sprzedawali

więcej ich książek, będzie-

my się o to starali.

przedmiot pieniaczy się ze zmysłami
podmiot grozi wyrokiem zmysłom
sprawa procesuje się z komornikiem
by móc zginąć wraz z innymi

sprawami
choć jej miejsce w przemianach
jest poważnie zagrożone

Prawdy składające się na Prawdę

Prawdy wynikające z Prawdy

Prawdy sięgające ponad Prawdę

Prawdy nie wchodzące do Prawdy

Bo ponad każdą jeszcze większa

istnieje prawdziwsza

A ostateczna to tylko kolejna

Jakże się pogodzą w historii

Zdają się tak wielkie i wrogie

że nie starczy im placu dziejów

Prawdą na tym świecie
są tylko żeglarze
polujący na sztormy.
Kłamstwem na tym świecie
są tylko żeglarze
uciekający przed sztormami.

Bogusław Falicki

WIERKSZE

Tylko tobie wierzę kiedy kłamiesz

I tylko tobie nie śmiem kłamać

Tylko ty umiesz mnie przekonać

o miłości kamienia

i jadowitości piasku jaki sypie się

nieustannie w oczy

z błękitu gdy patrzymy

Tylko ty umiesz mnie przekonać

o bezsensie poezji

Tylko ty umiesz mi wytłumaczyć

na czym polega życie stołu buta

bluzki i spódnicy

Tylko ty podajesz mi przekonywujące

chemiczne i fizyczne

Tylko twoja ortografia ma właściwe

zasady

i twojemu prawu czytania tylko ufam

Tylko twojemu prawu przemijania

poddam się

Tak więc złączony ze swym ciałem

związkiem ironicznym marzę o swym

ciele

bo nigdy nie wtulę swej głowy

w swoje ramiona

choć tyle wrogich słów

nigdy nie uściśnie serdecznie swej

dłoni

i nie poklepie siebie po ramionach

i z oczu swych

nigdy żadnej prawdy nie wyczytam

być może tej najwłaźniejszej

włosów swych ustami nie sięgnę

ust swych w pocatunku na nich

złożonym nie posmakuję

i nigdy z sobą nie zataczę

nie zjem kolacji w najlepszym

towarzystwie swojej osoby

i nigdy nie odbiorę swej całej

przystojności

i nie powiem że mam zaszczyt

poznać

nikt nie ma mojego ciała

i ja sam go nie posiadam

narodzony w więzieniu

krzyczę w więzieniu

że muszę w więzieniu umrzeć

mam celę

dla swego wyłącznego nieużytku

i ona ma bez celu mnie

swoją treść

Znów trzeba odnotować osiągnięcie poetyckie, w którym białostocki poeta ujawnił swoje ogromne możliwości twórcze. Mam na myśli debiutancki (lepiej powiedzieć pierwszy) tom Bogusława Falickiego opatrzony dość przypadkowym tytułem „Próba generalna ucieczki”. Muszę przyznać, że z wielką trudnością przychodzi mi, że wiedeńskie kilku ogólniejszych zdań na temat twórczości Falickiego. Ponieważ uprawiam o ten poezji intelektualnej, którą bardzo cenię (trudno dyskutować o tym, co się lubi), więc poprzestane na przedstawieniu kilku poglądów interpretacyjnych dotyczących tej poezji. Co łączy wszystkie wiersze tomu, to ich aktywna postawa wobec współczesności, odrzucająca poetyckich na rzecz większej konkretyzacji poetyckich myśli. Równocześnie to, co konkretne w wierszach nabiera szerszego sensu, obejmując swoim zasięgiem nowe tereny rzeczywistości. Stąd, właśnie podjęty przez

Poezja ta uwikłana w teraźniejszość, nie traci z oczu owego etycznego wymiaru egzystencji. Bardziej pyta niż odpowiada, Bardziej postuluje niż spełnia. Niemniej trzeba powiedzieć, że w porównaniu z wielkością propozycji Nowej Fali (np. Stabro) nie znajdujemy w niej dążenia (za wszelką cenę) do angażowania się w palące sprawy tego świata. Poeta częściej mówi o tym, czym naprawdę żyje człowiek na naszym kraju. Nie obchodzi go ani ulice Paryża, ani Manhattan. Chciałby raczej „wyczerpać swój każdy wiersz, przepalić się wszystkimi gatunkami ognia” (s. 10). Jednostkowe widzenie nabiera tu cech uniwersalnych, wprowadza odbiorcę w stan pewnego rodzaju zdziwienia. Nawołuje do ufności i zgody. Jest wielkim oczekiwaniem. Na co? — na czas, w którym, jak mówi, Razem, Wspólnie, Kiedyś zdarzy się rzecz nie do pomyślenia, góra nie do przebiecia, człowiek nie do przewyżczenia. Kiedy każdy z nas będzie odpowiedzialny

Wiersze
są moim milczeniem

poetę zabieg opisywania codzienności, przy tym ważne bywa to, aby nie zatracić jej lirycznego charakteru.

Poezja ta jest poezją idei zmierzających do rozszyfrowania dziejowego sensu i nunc świata. Stąd może zainteresowanie historią i polityką. Stąd też wrażliwość na wydarzenia, rozdziewki w tych wierszach, w których podmiot usiłuje załatać pęknięcia, rozdwojenie między dramatyzmem spraw, o których mówi, a swoją racjonalną postawą przyglądającego się światu z nieufnością i niepokojem. Szkoda, że Falicki wydał swoją książkę teraz, Wydana kilka lat wcześniej byłaby prekursorką w stosunku do Nowej Fali. Obecnie — chcąc nie chcąc — należy odczytywać ją jako znakomitą kontynuację (ale kontynuację) drogi, którą wyznacza twórczość Markiewicza. Popularna teza: chcemy być współcześni nie poetyce, doskonale charakteryzuje poezję Falickiego. Bo ważne jest to co dzieje się na naszych oczach, w nas, pod wpływem czasu teraźniejszego.

Nie można uciec od współczesności — powiada poeta. Ważna jest obecność, a nie ucieczka. Wbrew tytułowi książki Falicki pragnie być współtwórcą zdarzeń i wypadków, łączy czas i przestrzeń w jedną kategorię. Twórca — jego zdaniem — powinien dążyć do narzucenia światu jakiejś stałości, w pewien sposób porządkować chaos jaki wytworzył się wewnątrz linii: człowiek — świat. Dzięki niemu właśnie czytelnik nie zapomina o podstawowym, najważniejszym pytaniu: jak przeżywać samotność, jak uzyskać poczucie jedności, jak przekroczyć granice własnego osobistego życia i znaleźć zadośćuczynienie (Fromm). Poezja — w tej perspektywie — staje się jedną z najważniejszych możliwości. Pozwala odkryć przed człowiekiem drugiego człowieka, odsonić w nim te miejsca, w których jest on najbardziej sobą i tylko sobą.

Mimo zewnętrznej „chłodu” wiersze Falickiego stanowią, jak się zdaje, przejaw jakiegoś wewnętrznego napięcia, horyzontu nadziei, w ramach którego tworzą się wszelkie uczucia. Horyzont ten jest w rzeczywistości wyzwoleniem w człowieku nadziei, że miłość doskonała jest możliwa, choć jej urzeczywistnienie nie jest łatwe.

Przyznaję — jestem wciąż kaleką

Pomijam. Nie dostrzegam. Upraszczam.

Odpoczywam. Nie unikam.

Usprawiedliwiam siebie.

Panie.

Nie mogę już na siebie patrzeć

więc jakże się mogę o siebie modlić.

(s. 48)

Książkę Falickiego przeczytać (przeżyć) trzeba, choćby po to, by stać się lepszym — przepraszam, że tak mówię — może po to, żeby zbliżyć się do „świętości”, żeby rozpoznać swój los, po to wreszcie, aby siebie przez czytanie odzwierciedlić, zrozumieć i niemal wyrazić (Błotnicki). Czy będziemy umieli w pełni zrealizować te możliwości, to już będzie zależało głównie — choć niestety nie wyłącznie — od nas samych.

JAN SOCHOŃ

Bogusław Falicki: „PRÓBA GENERALNA UCIECZKI”. Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1978, s. 84

Grzegorz Pawełski

ur. w 1957 r. w Białymstoku, uczeń jednej ze szkół pomaturalnych. Debiutował w czerwcu ubiegłego roku w Białostockim Informatorze Kulturalnym.

„Galeria obrazów: Być”

jest bardzo zimno
zima też na antypodach
nie ma ścian w ciepłych

kolorach

uczę się leku

typowego dla gór lodowych

który w swej skrajności jest

depresją

niektóre znaki przez formę

inne przez treść
placzą lub krzyczą
zlepki barw już nieczytelnych
dialog przechodzi w monolog
coraz bardziej zatarta granica
są jeszcze próby nawiązania

kontaktu

pewne stany

zostaje uwprawa

w interpretowaniu

odruchowe odczytywanie

jedyna oznaka myślenia

logicznego

RELAKS



SJESTA

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Nieleden hegemon gubi portki w konfrontacji z ludzką determinacją.

Słowo w kagańcu też może się odszczepić.

Tylko patrzeć, jak ci, którzy mają zielono w głowie, nazywają będą siebie producentami intelektualnego chlorofilu.

Jaka jest temperatura zimnego drania?

Bądź mądrym! Na głupotę nie ma już ani czasu ani limitów.

Novum racjonalizatorskie epoki moralnych skrzywień: prostownik sumień.

Uplynną nadwyżkę tuczu: podkłada wszystkim świnię.

Relaks księgowych: koncert wyliczeń.

Nieź to spraw mknij po orbicie jednego kieliszka wódki!

Magia powiązań personalnych: układ ciążenia.

Bywa i tak, że wylamać zamek, to właśnie znaleźć odpowiedni klucz.

Zahartowany w walce kasowej: nie co brzęczące nie jest mu obce.



Niewiele jest już wiatraków. Ten stoi w ciechanowieckim (woj. łomżyńskie) skansenie, grupującym m.in. budowle drewniane charakterystyczne dla tego regionu.

CAF — Sieńko

Nim sięgniesz po papierosa

W Stanach Zjednoczonych opublikowano ostatnio raport dotyczący wpływu palenia papierosów na stan zdrowia człowieka. Zawiera on wyniki 15-letnich badań ekspertów. Przygotowywany był pod protektoratem najwyższych autorytetów lekarskich.

W świetle ostatnich badań okazuje się, że palenie papierosów jest jeszcze bardziej szkodliwe niż przypuszczano.

Palenie papierosów jest główną przyczyną raka płuc zarówno u mężczyzn jak i u kobiet. Fakt ten potwierdzają wszechstronne i różnorodne badania, prowadzone na ludziach, jak również i eksperymenty, którym poddawano zwierzęta. Powyższy wniosek, zawarty już w raporcie z 1964 roku, potwierdza znacznie rozszerzone studia ostatnich lat.

Przytoczone są m.in. dane dowodzące, że wraz z rokowaniem się nawyku palenia wśród kobiet, wzrasta wśród nich liczba zgonów na raka płuc. W latach 1955-1975 w USA liczba kobiet, które zmarły na raka płuc, zwiększyła się 3-krotnie, rok 1975 - 408, rok 1974 - 20,466 przypadków.

Zwraca się uwagę na szczególną szkodliwość palenia papierosów przez kobiety ciężarne. Stwierdza się, że rodzą one często dzieci z defektami natury fizycznej i psychicznej.

Palacze, pracujący przy azbestie, wyrobach gumowych, górnicy wydobywający węgiel, pracownicy branży włókienniczej, zatrudnieni w przemyśle chemicznym, przy uraniu, są 90-krotnie bardziej narażeni na raka płuc niż ludzie zatrudnieni w innych dziedzinach.

Palenie zwiększa ryzyko powstania wrzodu żołądka, raka krtani, ust, pęcherza, trzustki, (TZ)



moda

Po paru latach przerwy do łask w modzie powracają pończochy we wzorki...

CAF — Keystone

Najstarsze dokumenty muzyki tureckiej dziełem Polaka

Jak się okazuje, sporo do zaginięcia polskiej „wrażliwości muzycznej” mają również... Turcy. Na ostatnim Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Dawnej Królów Europy Środkowej i Wschodniej w Bydgoszczy muzykolog z RFN — Kurt Reinhard przypomniał sylwetkę Polaka Alberta Bobowskiego (ur. w 1810 r.), który przebywając w niewoli sułtańskiej, zapisał europejską notacją tureckie pieśni i utwory instrumentalne.

Zapisy Ali Ufki, tak bowiem nazywano w Konstantynopolu Bobowskiego, są najstarszymi dokumentami muzyki tureckiej w ogóle i jako takie posiadają nieocenioną wartość. Rekopis Bobowskiego wykorzystany został przez badaczy — jak dotąd — jedynie częściowo, a zawiera także ciekawe wzmianki o życiu muzycznym na sułtańskim dworze w Konstantynopolu. (K.H.)

SŁOWNICZEK GWARY licealistów i studentów

Balagan — tanie wino
bania — ocena niedostateczna
blin — nie przygotowany do lekcji
bunkrować — przechowywać coś, kogoś
bzyka — dziewczyna
cekaem — wolno myślący
chawira — mieszkanie
chwiej — pijany
czaić coś — rozumieć coś
chaje — pieniądze
Cwierciak — debil
dać szpulę — uciec
dynka — głowa
emersony — papierosy ekstra mocne
emersony a gwintem — papierosy ekstra mocne z filtrem

flek — dwójka
filmon — nie pasujący do towarzystwa
funfel — kolega
gabie, graby — rece
głowa mała — nie do pomyslenia
kaszana — nieprzyjemna sytuacja
kasztan — młody chłopak
katana — kurka
karuski — papierosy „czaro”
Kopytniak — koń
kwasisty — słaby
kol — tysiąc złotych
klaksa — klasówka
młyn — bójka
muk — głupi
ożenić — sprzedać
paczka — sto złotych
pióra — witosy
pakownik — kulturysta
przedynkać — zatelefonować
rentgen — szukanie czegoś
siarka — tanie wino, trucizna
strzelić symulkę — udać coś
szamać — jeść
wiskać balach — kłamać
wpieniać się — denerwować się
witki — ręce
wufmen — nauczyciel w/w
wizytator — często opuszczający lekcje
zabaniaczyc — dostać dwójkę

Zebral (w-r)

nie myślę choć jestem...



W/g J. Puchalskiego.
rys. Bogdan Jaroszewicz

Nie taaka ryba

Tragicznie zakończyło się „wędrowanie” Eusebio Rodriquesa z Oxfordu w USA. Płynąc łodzią z kolegami, nagle krzyknął: „Złowiłem ogromną rybę!” i tak podniel się tym faktem, że z wielkiej emocji stracił równowagę, wpadł do wody i nie umiając pływać utonął.

Dopiero później okazało się, że złapana przez niego ryba nie była wcale duża. Miała zaledwie 20 cm długości. (M.M.)

Z TEKI SZPERACZA

O ile mi wiadomo w Białymstoku nigdy nie prowadzono badań archeologicznych w sposób planowy. Nawet odbudowa pałacu Branickich odbywała się bez nadzoru archeologa, choć była to rzadka okazja do penetracji obszaru uchodzącego zgodnie z tradycją za najstarszą część miasta. Badania byłyby tym bardziej wskazane, iż mogły być może przyczynić się do rozstrzygnięcia sporu trwającego od kilkunastu lat a dotyczącego lokalizacji dworu Białych Stoków, zbudowanego przez bajora żmudzkiego Jakuba Raczkę Tabutowicza. Do dziś nie wiadomo, czy ten pierwszy dwór powstał w Dojlidach czy też w Białymstoku. Nie wiadomo również, czy dzielnica — a niegdyś samodzielna miejscowość — Stare Siedlce istniecznie stanowi najstarszą część miasta, jak to sugeruje nazwa.

Znalezisko

Brak systematycznych badań nie oznacza, że dzieje Białegostoku w epoce prehistorycznej w ogóle nie są znane. Jestem 1969 r. mieszkańców miasta zbliżowało wiadomość o odkryciu grobu neolitycznego w Dojlidach. Odkrycia dokonali Jan Grygoruk na swojej posesji przy ul. Niedźwiedziej 41, zaś badania Jaskanis z Muzeum Okręgowego w Białymstoku stwierdzając, iż był to grób dziecka. Na podstawie znalezisk (kościana szpila, krzemienne siekierki) a zwłaszcza ich obróbki doszła do wniosku, że grób pochodził przypuszczalnie z końca neolitu lub początku epoki brązu, a więc może być zaliczony do kręgu tzw. kultury ceramiki sznurowej.

Przypadkowych znalezisk na terenie Białegostoku dokonano więcej. Nie wszystkie, niestety, zostały zarejestrowane przez specjalistów, również nie wszystkie zabytki przetrwały. A oto jeden z przykładów.

Czterdzieści lat temu na przedmieściu Białegostoku, Słobadzie, rolnik którego nazwiska nie odnotowano, dokonał naprawdy niezwykłego odkrycia. Kopiąc jamę na ziemie w warstwie torfu na głaz o dziwnie regularnych kształtach. Na powierzchni ziemi taki kamień zdziwiłby go, a co dopiero na głębokości 80 cm. Miał on kształt niemal idealnego prostopadłościanu o bokach 114x75x75 cm. Rolnik — zapewne po naranżowaniu się z sąsiadami — zawiadomił odpowiednie władze. W rezultacie na miejsce przypadkowego znaleziska przybył mgr A. Klein, delegat Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

RYSZARD KRAŚKO

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) to, co się wia, 2) białe inne kolory bez względu na starzeństwo kary, 3) model kół ziemskich, 4) morze, 5) kościół, 6) człowiek, 7) niegrzeczny, 8) kłopot, 9) grzywa, 10) ciot, 11) mieszkaniec jednego z państw europejskich, 12) żegluga, 13) znak nawigacyjny, 14) komplet papieru listowego i kopert, 15) stan w organizmie wywołany nadmiernym spożyciem alkoholu, 16) kłopot, 17) bryła, 18) kłopot, 19) kłopot, 20) kłopot, 21) kłopot, 22) kłopot, 23) kłopot, 24) kłopot, 25) kłopot, 26) kłopot, 27) kłopot, 28) kłopot, 29) kłopot, 30) kłopot, 31) kłopot, 32) kłopot, 33) kłopot, 34) kłopot, 35) kłopot, 36) kłopot, 37) kłopot, 38) kłopot, 39) kłopot, 40) kłopot, 41) kłopot, 42) kłopot, 43) kłopot, 44) kłopot, 45) kłopot, 46) kłopot, 47) kłopot, 48) kłopot, 49) kłopot, 50) kłopot, 51) kłopot, 52) kłopot, 53) kłopot, 54) kłopot, 55) kłopot, 56) kłopot, 57) kłopot, 58) kłopot, 59) kłopot, 60) kłopot, 61) kłopot, 62) kłopot, 63) kłopot, 64) kłopot, 65) kłopot, 66) kłopot, 67) kłopot, 68) kłopot, 69) kłopot, 70) kłopot, 71) kłopot, 72) kłopot, 73) kłopot, 74) kłopot, 75) kłopot, 76) kłopot, 77) kłopot, 78) kłopot, 79) kłopot, 80) kłopot, 81) kłopot, 82) kłopot, 83) kłopot, 84) kłopot, 85) kłopot, 86) kłopot, 87) kłopot, 88) kłopot, 89) kłopot, 90) kłopot, 91) kłopot, 92) kłopot, 93) kłopot, 94) kłopot, 95) kłopot, 96) kłopot, 97) kłopot, 98) kłopot, 99) kłopot, 100) kłopot.

WERTYKALNIE: 1) to, co się wia, 2) białe inne kolory bez względu na starzeństwo kary, 3) model kół ziemskich, 4) morze, 5) kościół, 6) człowiek, 7) niegrzeczny, 8) kłopot, 9) grzywa, 10) ciot, 11) mieszkaniec jednego z państw europejskich, 12) żegluga, 13) znak nawigacyjny, 14) komplet papieru listowego i kopert, 15) stan w organizmie wywołany nadmiernym spożyciem alkoholu, 16) kłopot, 17) bryła, 18) kłopot, 19) kłopot, 20) kłopot, 21) kłopot, 22) kłopot, 23) kłopot, 24) kłopot, 25) kłopot, 26) kłopot, 27) kłopot, 28) kłopot, 29) kłopot, 30) kłopot, 31) kłopot, 32) kłopot, 33) kłopot, 34) kłopot, 35) kłopot, 36) kłopot, 37) kłopot, 38) kłopot, 39) kłopot, 40) kłopot, 41) kłopot, 42) kłopot, 43) kłopot, 44) kłopot, 45) kłopot, 46) kłopot, 47) kłopot, 48) kłopot, 49) kłopot, 50) kłopot, 51) kłopot, 52) kłopot, 53) kłopot, 54) kłopot, 55) kłopot, 56) kłopot, 57) kłopot, 58) kłopot, 59) kłopot, 60) kłopot, 61) kłopot, 62) kłopot, 63) kłopot, 64) kłopot, 65) kłopot, 66) kłopot, 67) kłopot, 68) kłopot, 69) kłopot, 70) kłopot, 71) kłopot, 72) kłopot, 73) kłopot, 74) kłopot, 75) kłopot, 76) kłopot, 77) kłopot, 78) kłopot, 79) kłopot, 80) kłopot, 81) kłopot, 82) kłopot, 83) kłopot, 84) kłopot, 85) kłopot, 86) kłopot, 87) kłopot, 88) kłopot, 89) kłopot, 90) kłopot, 91) kłopot, 92) kłopot, 93) kłopot, 94) kłopot, 95) kłopot, 96) kłopot, 97) kłopot, 98) kłopot, 99) kłopot, 100) kłopot.

WERTYKALNIE: 1) to, co się wia, 2) białe inne kolory bez względu na starzeństwo kary, 3) model kół ziemskich, 4) morze, 5) kościół, 6) człowiek, 7) niegrzeczny, 8) kłopot, 9) grzywa, 10) ciot, 11) mieszkaniec jednego z państw europejskich, 12) żegluga, 13) znak nawigacyjny, 14) komplet papieru listowego i kopert, 15) stan w organizmie wywołany nadmiernym spożyciem alkoholu, 16) kłopot, 17) bryła, 18) kłopot, 19) kłopot, 20) kłopot, 21) kłopot, 22) kłopot, 23) kłopot, 24) kłopot, 25) kłopot, 26) kłopot, 27) kłopot, 28) kłopot, 29) kłopot, 30) kłopot, 31) kłopot, 32) kłopot, 33) kłopot, 34) kłopot, 35) kłopot, 36) kłopot, 37) kłopot, 38) kłopot, 39) kłopot, 40) kłopot, 41) kłopot, 42) kłopot, 43) kłopot, 44) kłopot, 45) kłopot, 46) kłopot, 47) kłopot, 48) kłopot, 49) kłopot, 50) kłopot, 51) kłopot, 52) kłopot, 53) kłopot, 54) kłopot, 55) kłopot, 56) kłopot, 57) kłopot, 58) kłopot, 59) kłopot, 60) kłopot, 61) kłopot, 62) kłopot, 63) kłopot, 64) kłopot, 65) kłopot, 66) kłopot, 67) kłopot, 68) kłopot, 69) kłopot, 70) kłopot, 71) kłopot, 72) kłopot, 73) kłopot, 74) kłopot, 75) kłopot, 76) kłopot, 77) kłopot, 78) kłopot, 79) kłopot, 80) kłopot, 81) kłopot, 82) kłopot, 83) kłopot, 84) kłopot, 85) kłopot, 86) kłopot, 87) kłopot, 88) kłopot, 89) kłopot, 90) kłopot, 91) kłopot, 92) kłopot, 93) kłopot, 94) kłopot, 95) kłopot, 96) kłopot, 97) kłopot, 98) kłopot, 99) kłopot, 100) kłopot.



Na temat kolekcjonerstwa i kolekcjonerów często wypowiadają się znani historycy sztuki i muzealnicy. Chciałbym z wypowiedziami prof. Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, zawartymi w jego wywiadzie udzielonym red. Stanisławowi Ledóchowskiemu z „Kolekcjonerstwa Polskiego”.

Korzyści obustronne

Zdaniem prof. St. Lorentza polscy kolekcjonerzy odegrali ważną rolę w tworzeniu zbiorów muzealnych. I to zarówno prywatnych jak i państwowych. „Znaczący procent zbiorów Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie i Poznaniu — mówi prof. St. Lorentz — to dawne prywatne kolekcje. Nie wyobrażam sobie powstania tych placówek bez ich udziału”.

Jak rolę kolekcjonerów w rozwoju muzealnictwa widzi prof. St. Lorentz, obecną? „O... dosyć złożona — odpowiada. — Kolekcjonerzy gromadzą często te przedmioty, które dotychczas nie są uwzględniane w inwentarzach muzeów. Uchronić je od zagłady i zapomnienia — to właśnie rola kolekcjonerów. Ponadto powstanie nowych obiektów muzealnych na prowincji, uzależnione jest w dużej mierze od stanowiska i pomocy zbieraczy. Dysponujemy dziesiątkami przykładów, kiedy kolekcje naukowców, pracowników leśnictwa, a nawet włóciarek stały się zaczątkiem regionalnych muzeów”.

Jaki klimat powinien towarzyszyć kolekcjonerstwu? „Z jednej strony pełne zaufanie władz administracyjnych — odpowiada prof. St. Lorentz — i pozostawienie kolekcjonerom nieograniczonego prawa do dysponowania swoją własnością, a z drugiej — społeczne i prawne potępienie sprzedaży i wywozu dzieł sztuki poza granice kraju. Trzeba również przeprowadzić zdecydowaną linię podziału

Big band Katowice prezentuje dość rozległy wachlarz zainteresowań. Jest tu więc kompozycja Z. Kalemby „Happening” utrzymana w stylu muzyki epoki swingu, jest piękna, nowoczesna „Ballada dla Alicji” M. Wolnego z interesującą partią fletu kompozytora, jest jazz-rockowy „Sorcery” K. Jarrety z doskonałym pianistą W. Sendeckim. A więc swing, mainstream, jazz-rock i stylistyka polegająca na przemianach gatunków. Bardzo sprawnie wykonanie wszystkich zamierzonych aranżacji było możliwe dzięki temu, że w zespole znajduje się wielu

Big band Katowice

wych i międzynarodowych festiwalach jazzowych (złoty medal w Pradze) propozycje — trafiały częściowo do piosenkarzy estradowych. Ukazał się wreszcie long play zatytułowany „Music For My Friends”, na którym big band pod dyktando Zbigniewa Kalemby prezentuje 8 kompozycji; własnych i zagranicznych kompozytorów. O poziomie studentów Wydziału Muzyki Rozrywkowej katowickiej PWSM najlepiej świadczy recenzja z festiwalu „Jazz Jamboree 77”, po której to imprezie oceniono big band wyżej niż znaną orkiestrę Duke Ellingtona, od kilku lat dosyć kiepsko prowadzoną przez jego syna Mercera. Przynajmniej w stosunku do tego, co robił sławny tatus.

Na wspomnianej płycie

